

TOMASZ EWERTOWSKI

Zhaoqing University

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Chiny a polskie podniebienie – reprezentacje chińskich kulinariów w polskich tekstach podróżopisarskich

China and Polish palate – representation of Chinese cuisine in Polish travel writing

Summary

The main topic of the paper is exoticism and familiarization of China through descriptions of Chinese cuisine. The primary focus of the paper is the literary works of following Polish authors: Konstanty Symonolewicz, Witold Urbanowicz, Kamil Giżycki and Władysław Michał Zaleski. They visited China at the end of the 19th century (Zaleski) and at the beginning of the 20th century (Symonolewicz, Giżycki, Urbanowicz).

Topic of food and eating habits is treated as a one of the ways of creating the otherness or familiarizing it. Remarks about Chinese food made by Zaleski and Giżycki emphasized strangeness of Chinese culture. However, descriptions of food and eating habits were not only a way to create the image of China as an exotic land. E.g. Symonolewicz tries to dispel myths about strange customs of the Chinese through the detailed description of a traditional Chinese dinner. Urbanowicz compares Chinese and American eating habits, introducing a principle of relativism.

Wprowadzenie

Raymond Dawson w swojej książce *The Chinese Chameleon* stwierdza, że europejskie

konceptualizacje Chin bardzo często odzwierciedlają to, czego sami Europejczycy pragnęli i szukali lub czego się bali (Dawson 1967). Średniowieczni handlarze tacy jak Marco Polo zachwycali się potęgą cesarzy i bogactwem miast, dla oświeceniowych moralistów Chiny były wzorem racjonalnego społeczeństwa, zaś w drugiej połowie dziewiętnastego wieku uwypuklano postępowość kultury europejskiej poprzez opisy zacofania Chin. Wielkość cywilizacji chińskiej sprawiała, że stanowiła ona szczególny obiekt zainteresowania, zaś ze względu na oddalenie geograficzne i różnice kulturowe dużą rolę w opisach Chin odgrywał element imaginacyjny. Wielu badaczy analizowało już różne aspekty tego zjawiska, pokazując, jak uwarunkowania kulturowe i społeczne wpływały na obraz Chin (np. Longxi 1990; Spence 1998; Kerr, Kuehn 2010; Mackerras 1989; Dawson 1967; Forman 2013; Thurin 1999; Clifford 2001). Takie podejście wpisuje się w nurt badań nad reprezentacjami. Przekonanie o tym, że wizerunek kraju i jego mieszkańców jest ściśle powiązany z punktem widzenia opisującego, było na wiele sposobów konceptualizowane przez badaczy takich jak Edward Said, Joep Leerssen, Maria Todorova czy Božidar Jezernik.

W niniejszym artykule stosowana jest imagologiczna optyka refleksji. Kulinarne doświadczenia Polaków i opisy chińskiej kuchni posłużą jako soczewka, przez którą analizowana będzie problematyka egzotyizmu, wizerunku i tożsamości. Do właśnie takiego zawężenia problematyki zainspirowały mnie przede wszystkim dwa teksty. Jeden z nich to artykuł Tokimasy Sekiguchiego, zatytułowany *Azja nie istnieje*, w którym znajdują się ciekawe uwagi o różnicy między japońską i chińską kuchnią (Sekiguchi 2008, 54–55). Drugie źródło inspiracji stanowi artykuł Rossa G. Formana *Eating out East. Representing Chinese Food in Victorian Travel Literature and Journalism* (Forman 2007). W opracowaniu tym pokazane zostaje, w jaki sposób wiktoriańska świadomość kulturowa wpływała na sposoby reprezentacji chińskiej kuchni w literaturze podróżniczej.

Podróżnicy

Korzystając z nakreślonych inspiracji metodologicznych, w swoim artykule postaram się pokazać, jakie były główne funkcje uwag o chińskich kulinariach w tekstach czterech Polaków, którzy odwiedzili Chiny pod koniec XIX wieku i w pierwszej połowie XX wieku. Przedmiotem refleksji będą teksty Władysława Michała Zaleskiego, Kamila Giżyckiego, Konstantego Symonolewicza i Witolda Urbanowicza.

Ponieważ w badaniach imagologicznych nad podróżopisarstwem kwestia punktu widzenia¹ oraz materialnych i ideowych uwarunkowań podróży² ma fundamentalne znaczenie, należy krótko scharakteryzować zróżnicowanie perspektyw omawianych autorów.

Władysław Michał Zaleski (1852–1925) był delegatem apostolskim w Indiach, z rezydencją w Kandii. W latach 1887–1898 odbył wiele wojaży po Azji, czego owocem było kilka publikacji. W książce *Podróż po Indo-Chinach r. 1897 i 1898* opisana jest podróż po Azji Południowo-Wschodniej, w tym liczne kontakty z tamtejszymi Chińczykami, a także wizyty w Hongkongu, Makau i Kantonie. Jak pisze Edward Kajdański: „Jako duchowny Zaleski najwięcej uwagi w swoich publikacjach poświęcał oczywiście sprawom związanym z sytuacją Kościoła katolickiego w odwiedzanych krajach, ale interesowały go także inne wydarzenia, których był świadkiem (...)” (Kajdański 2005, 229).

Kamil Giżycki (1893–1968) zetknął się z chińską kulturą niejako poza jej murem, spotykając Chińczyków podczas swojej wędrówki z ogarniętej rewolucją Rosji i walk w armii barona Ungerna. Jego książka *Przez Urianchaj i Mongolię. Wspomnienia z lat 1920–1921* to zapis przygód żołnierza, uchodźcy i awanturnika (tytuł jest nie do końca precyzyjny, Giżycki poruszał się również po Mandżurii i terenach dzisiejszego Xinjiangu). Spośród omawianych autorów jest zdecydowanie najmniej skłonny do refleksji. Można powiedzieć, że przede wszystkim chciał przeżyć i walczyć z bolszewikami, a nie zrozumieć kraj, w którym się znalazł, dlatego barwna opowieść o jego przygodach zawiera niewiele aspektów kulturologicznych. Inaczej jest natomiast napisana książka pt. *Ze Wschodu na Zachód. Listy z podróży* relacjonująca m.in. pobyt Harbinie, Szanghaju i Hongkongu, w której, jak wskazuje Edward Kajdański, Giżycki jawi się jako dobry obserwator (Kajdański 2005, 314)³.

Witold Urbanowicz (1908–1996) także był wojskowym, pilotem myśliwca w amerykańskiej eskadrze „latających tygrysów” podczas drugiej wojny światowej.

¹ Małgorzata Czermińska traktuje punkt widzenia jako kategorię antropologiczną szczególnie wyraziście uwidaczniającą się „wtedy, gdy wypowiedź narracyjna powstaje w sytuacji zetknięcia się różnych kręgów kulturowych” (Czermińska 2003, 12). Badaczka wyróżnia trzy podstawowe konfiguracje narracyjne 1) swój o swoim do innych, 2) swój o tym, co inne do swoich, 3) swój o tym, co inne do tych innych. Wypowiedzi omawiane w niniejszym artykule reprezentują drugą z wyróżnionych konfiguracji.

² Według koncepcji Vladimira Gvozdena podróżopisarstwo można traktować jako relację o chronotopie, spotkaniu między pisarzem a światem. Wypowiedź to tekstualny ślad realnej podróży, dokumentujący spotkanie z przestrzenią, czasem, hierarchią społeczną i wartościami (Gvozden 2011). Warunki w jakich odbyła się podróż i pozycja, z której wypowiada się autor, mają więc zasadnicze znaczenie dla interpretacji podróżopisarstwa.

³ Giżycki napisał również powieść dla dzieci i młodzieży *Przez knieje i stepy: Przygody chłopców polskich na Syberii i w Mongolii*, zainspirowaną swoją tułaczką po Azji Środkowej i Wschodniej.

W odróżnieniu od *Przez Urianchaj i Mongolię* Giżyckiego, w książce Urbanowicza *Ogień nad Chinami*, wydanej też jako *Latające tygrysy*, znajduje się bardzo dużo przemyśleń nad sytuacją Chin. Arkady Fiedler opisał tego lotnika i pisarza jako „unerwione aluminium, w którym biło żywe, ludzkie serce” (Fiedler 1946, 118) i to połączenie technicznej sprawności pilota myśliwca z humanistyczną wrażliwością widoczne jest w chińskich zapisach Urbanowicza.

Na tle pozostałych autorów wyróżnia się Konstanty Symonolewicz (1884–1952), ze względu na swoją rozległą działalność w Chinach nazwany przez Leonarda Spychalskiego „człowiekiem instytucją”. Symonolewicz był orientalistą z wykształcenia, studiował chiński, a także sanskryt, mongolski i mandżurski w Petersburgu. Następnie jako rosyjski, a później polski dyplomata przeżył w Chinach ponad 18 lat, w latach 1912–1930 i ponownie po drugiej wojnie światowej, czego świadectwem są dwie książki: *Moi Chińczycy (18 lat w Chinach)* i *Miraże mandżurskie*, a także szereg artykułów. W odróżnieniu od pozostałych autorów Symonolewicz pozostawił nie tylko wrywkowe uwagi o chińskiej kuchni, ale poświęcił jej cały rozdział w swojej książce *Miraże mandżurskie*.

Kuchnia i egzotyka

Jest rzeczą oczywistą, dlaczego w narracji podróżopisarskiej znajdujemy uwagi o jedzeniu, należy jednak zastanowić się, czemu mogą one służyć. Warto pójść tropem Anny Horolets, która twierdzi, że „także w sferze gastronomii odbywa się praca nad tworzeniem inności lub jej oswojeniem” (Horolets 2013, 201). Między tymi dwoma biegunami, egzotyzacją i familiaryzacją, poruszają się też polscy autorzy.

Zasadniczy wywód warto rozpocząć od bardzo istotnej uwagi Symonolewicza nad przedstawieniami wschodnioazjatyckich kulinariów w podróżopisarstwie:

„Odrębność kuchni chińskiej, od dawna notowana przez podróżników cudzoziemskich, dała powód do różnych legend o rzekomych obrzydliwościach, spożywanych przez smakoszów chińskich, i wyrobiła jej smutną naogół reputację. Jest ona niesłuszna, a pochodzi to stąd, że w sprawie tej zabierali głos przeważnie ludzie przygodni, fałszywie informowani i w wielu wypadkach sądzący z pierwszego wrażenia” (Symonolewicz 1932, 148).

Warto zwrócić uwagę na charakterystyczny dla wypowiedzi Symonolewicza ekspercki ton. W nawiązaniu do swoich różnorodnych doświadczeń zebranych podczas pobytu w Chinach polski autor przedstawia siebie jako znawcę, którego zadaniem jest oddanie sprawiedliwości kuchni chińskiej. Silna pozycja autora ma uwiarygodnić dalszy wywód, którego celem, jak zobaczymy, jest zasadniczo oswojenie obcości. Jednocześnie Symonolewicz zauważa, że kuchnia chińska, w znaczeniu sztuki kulinarnej, jest „rzeczą luksusową”, różnica między chińskimi przysmakami a codzienną strawą „masy ludności tutejszej” jest znacznie większa niż

w Europie (Symonolewicz 1932, 149). Mając w pamięci te uwagi, należy podkreślić, że w artykule interesują mnie wszelkie wzmianki o potrawach spożywanych przez Chińczyków i obyczajach towarzyszących konsumpcji, a nie tylko opisy wyrafinowanej sztuki kulinarnej.

Jako przykład egzotyzacji Chin mogą posłużyć uwagi Zaleskiego o chińskich potrawach. Píše on, że ze względu na chorobę musiał się wyrzec chińskiego obiadu „Miały na nim figurować narodowe przysmaki: jaskółcze gniazda, stare dwudziestopięcioletnie jaja i psie kotlety” (Zaleski 1898, 111). Jak wiadomo, tradycyjny obiad chiński składa się z wielu dań, jednak Zaleski wymienia tylko takie, które wywołają u polskiego czytelnika zdziwienie, bądź wręcz obrzydzenie, nie próbując nawet przybliżyć potencjalnemu odbiorcy natury tych egzotycznych potraw. Epitet „narodowe” jednoznacznie kwalifikuje kulinarne osobliwości jako coś „chińskiego”, przez co aura dziwności rozpościera się nie tylko wokół jedzenia, ale i wokół całego społeczeństwa. Co więcej, mimo iż kantońskie przysłowie głosi, że w Kantonie je się wszystko co ma cztery nogi, a nie jest stołem, to jednak psie mięso nie należy do przysmaków tradycyjnej kuchni kantońskiej, czy też ogólnie chińskiej. Zatem obecność psich kotletów należy raczej przypisać fantazji pisarza lub jego informatorów.

Podobny zabieg egzotyzacji można dostrzec u Kamila Giżyckiego, który opisuje spotkanie z chińskim kupcem podczas wędrówki do Urumqi, czyli na terytorium Xinjiangu.

„Pewnego dnia zatrzymaliśmy się w domku kupca chińskiego, który przyjął nas bardzo gościnnie i poczęstował obiadem, złożonym ze smażonych dżdżownic, ślimaków i tym podobnych smakołyków. Jakież było zdumienie i oburzenie gospodarza, gdy podziękowawszy mu uprzejmie za oryginalne przysmaki, zaczęliśmy zajadać wyciągnięte z naszych zapasów kawałki suszonego mięsa” (Giżycki 2007, 71).

Znów wymienione zostają potrawy, które u czytelnika wywołają zaskoczenie zmieszane z obrzydzeniem. Giżycki operuje przeciwstawieniami „my – oni”, „swoje – cudze”, potencjalna awersja czytelnika „jak można jeść dżdżownice i ślimaki, a tym bardziej proponować je gościom”, skontrastowana zostaje ze zdumieniem i oburzeniem chińskiego kupca. Obcość przejawia się więc nie tylko w samych potrawach, ale także w zachowaniu. Wspomniane przez Giżyckiego suszone mięso wprowadza też interesujący kontekst kulturowy. Przez wieki północno-zachodnie tereny dzisiejszych Chin były miejscem interakcji między koczownikami ze stepów a Chińczykami. Typowym pokarmem tych pierwszych było właśnie suszone mięso, łatwe w transporcie, umożliwiające posilenie się podczas jazdy i cechujące się długą „przydatnością do spożycia”. Wysunięto nawet tezę, że właśnie dieta była jednym z czynników dających mongolskim zdobywcom przewagę nad osiadłymi ludami (Weatherford 2005, 87). Kontrast smażonych potraw chińskiej kuchni i suszonego mięsa wędrowców niejako określa uchodźców z rewolucyjnej Rosji jako kolejną falę migrantów z euroazjatyckich stepów, choć raczej nie taka była intencja uwag Giżyckiego.

Nadmiar i przepych

Inny ciekawy aspekt przedstawień chińskich przyzwyczajęń kulinarnych to kwestia nadmiaru. Douglas Kerr i Julia Kuehn twierdzą, że dla zachodnich podróżników Chiny zawsze wyróżniały się nadmiarem „There is too much of China to travel to, to experience, to comprehend, to describe, and certainly too much of it to subdue or convert” (Kerr, Kuehn 2010, 1). Ten nadmiar przekraczający możliwości opisu pojawia się też w sferze kulinarnej. Symonolewicz pisze: „Nie mogę wyliczyć tu nieskończonej ilości potraw chińskich, zresztą większość odnosi się do Chin Południowych, gdzie podniebienia są bardziej wrażliwe i wybór produktów bogatszy”. Cytowana uwaga jest istotna także dlatego, że wprowadza kwestię geograficznej i kulturowej różnorodności Państwa Środka⁴. Chiny nie są po prostu krajem, ale cywilizacją obejmującą terytorium zbliżone wielkością do Europy, zróżnicowanie tego obszaru przejawia się też w sferze kulinariów.

Jak wskazuje Colin Mackerras, gdy kategoria nadmiaru pojawiała się przy opisach ludności Państwa Środka, czasami była źródłem podziwu jako znak bogactwa i potęgi kraju, czasami niepokoju i krytyki jako przejaw patologii i źródło problemów społecznych (Mackerras 1989, 113). W przypadku Symonolewicza i, jak zobaczymy później, Urbańskiego, gdy nadmiar odnajduje się w jadalni, to ma on pozytywny wydźwięk. Właśnie przepych jest dominantą opisu chińskiego obiadu w *Mirażach mandżurskich*.

„Potraw podaje się od trzydziestu do sześćdziesięciu, a może i więcej, z tem wyliczeniem, żeby każdy z gości mógł spróbować po kawałeczku. Cudzoziemcom jednak trudno się do tego przyzwyczaić, jeżeli więc pierwsze potrawy przypadają im do smaku, najadają się odrazu (sic!) i potem ze smutkiem patrzą na resztę smacznych potraw, nie mając już sił do jedzenia” (Symonolewicz 1932, 150). Chiny są krajem nadmiaru, w tym przypadku nadmiaru wyszukanych dań. Symonolewicz pokazuje, jak cudzoziemcy są nieprzystosowani do chińskiej sztuki kulinarnej, proste przyzwyczajenia, by „najeść się do syta”, nie pozwalają delektować się

⁴ Warto tu zwrócić uwagę, że we wstępie do swojej książki *Moi Chińczycy* Symonolewicz stara się podkreślić jednolitość Chin: „Na ogromnej przestrzeni 7.111 .000 km kw — od Wielkiego Muru do Indochin i od granic Tybetu i Turkiestanu do mórz wschodnich — mieści się czterysta kilkadziesiąt milionów ludzi jednej rasy i panuje jedna odwieczna i swoista kultura. Jednolitość ta w najmniejszej jednak mierze nie ułatwia ludziom Zachodu zrozumienia Chin, a odwrotnie — na całym świecie nie ma kraju, który by przedstawiał dla cudzoziemców większą zagadkę” (Symonolewicz 1938, 9). Inna jest jednak funkcja retoryczna obu wypowiedzi. Uwagi o kuchni poprzez zróżnicowanie pokazują bogactwo kultury chińskiej, zaś wstęp do książki *Moi Chińczycy* podkreśla egzotykę i odrębność Chin, by zaciekawić czytelnika, a jednocześnie wykreować obraz narratora jako kogoś, kto tę swoistą przestrzeń może przybliżyć.

wielością smakołyków, co, jak pisze polski autor, prowadzi do tego, że „człowiek po spożyciu dobrego obiadu chińskiego czuje się, jak boa po połknięciu wełnianego koca” (Symonolewicz 1932, 150). Zatem i Symonolewicz opisuje odmienność kulturową, ale tym razem nie ma mowy o wywyższaniu się bądź ironicznej pobłażliwości wobec drugiej kultury. To nie chińskie obyczaje są nielogiczne, tylko przybysze z Zachodu nie potrafią się zachować.

Warto porównać opis obiadu autorstwa Symonolewicza z opisem autorstwa Giżyckiego:

„(...) już po chwili na stoliczku moim pokazała się waza z sypkim ryżem i ze dwadzieścia małych talerzyków, na których leżały przyprawione w pikantnym sosie kawałeczki mięsa drobno siekanego, maleńkie jak pięciogroszowa moneta pierożki i różne chińskie frykasy, których nazwy nie byłem w stanie zapamiętać. Po skończonym posiłku, przy którym zmuszony byłem używać pałeczek, gdyż noży, łyżek i widelców nie podano, wniesiono spory talerz oblanym roztopionym cukrem jabłuszek oraz wazę z zimną jak lód wodą. Jabłuszka nabija się na specjalnie przygotowane ostre patyczki, zanurza się w wodzie i zajada, gdy cukier stężeje. Jest to niezaprzecalnie najsmaczniejsza potrawa, jaką Chińczycy uraczyć mogą Europejczyka, bo na takie przysmaki jak jaja przechowywane kilka lat w ziemi, gniazda jaskółcze lub rosół z robaków – trzeba oczywiście amatora” (cyt za. Kajdański 2005:314–315).

W tym wyliczeniu także obecny jest nadmiar, ale brak obecnego u Symonolewicza znawstwa i apologetycznej tendencji. U Giżyckiego dominantą jest dziwność i jednoznacznie przedstawia on siebie jako *outsidera*, który podchodzi do kuchni chińskiej z pobłażliwością. Je pałeczkami, bo musi, i nie pamięta nazw dań. Wyliczając potrawy, Giżycki nie tylko egzotyzuje Chiny, ale jednocześnie odbiera tamtejszej kuchni wartość, przynajmniej z europejskiego punktu widzenia. „Przysmaki” takie jak „jaja przechowywane kilka lat w ziemi, gniazda jaskółcze lub rosół z robaków” są w powyższym opisie jednoznacznie umieszczane nie tylko poza obszarem swojskości, ale także poza obszarem normalności, jako coś dziwnego i obcego. Ciekawe jest także ekstrapolowanie własnych przyzwyczajęń kulinarnych nie tylko na Polaków, ale ogólnie na Europejczyków.

Natomiast Symonolewicz, opisując różne potrawy charakterystyczne dla kuchni chińskiej, stara się je „oswoić”. Widać to na przykład w jego opisach wymienionych przez Zaleskiego i Giżyckiego jaskółczych gniazd czy przyrządzanych na egzotyczny sposób jaj, a także skrzeli rekina. Polski pisarz objaśnia specyfikę poszczególnych dań, w ten sposób dokonując aktu kulturowego przekładu. To, co nieznanne i dziwne, staje się zrozumiałe. Na przykład: „Nakoniec (sic!) trzecia potrawa – trepangi – prawdopodobnie dała powód do legendy o zjadanych przez Chińczyków robakach. Trepangi są to rzeczywiście żyjątka morskie, podobne do wielkich pijawek, żyjące w morzach koło wybrzeży Australji, Cejlonu i innych wysp w tamtych stronach. Dużo ich jest koło Władywostoku, który Chińczycy nazywają Chajszeń-wej, czyli Obwód Trepangów. Przechowywane w stanie wysuszonym twarde są jak kamienie, po ugotowaniu zaś

przypominają coś pośredniego pomiędzy gumą do wycierania ołówków a skórą szynki w barszczu ugotowaną. Podają je pokrajane na kawałki i zawsze z jaką ostrą lub tłustą przyprawą, która im smak nadaje” (Symonolewicz 1932, 152). Zwraca uwagę posługiwanie się mechanizmem analogii i porównania, co jest jednym ze standardowych chwytów retorycznych podrózpisarstwa (Maier 2007). Trepangi są jak skóra szynki, dzięki porównaniu nieznane wprowadzone zostaje do czegoś bliskiego. Jednocześnie dokładne informacje na temat pochodzenia i sposobu przygotowania rozwiewają mgłę tajemniczej egzotyki. Rozprawiwszy się z mitem robaków, Symonolewicz wyjaśnia także, w czym kryje się tajemnica wspomnianych przez Zaleskiego i Giżyckiego starych jaj: „Zasługuje na wzmiankę jeszcze jedna potrawa, nie stanowiąca specjalnej atrakcji, ale bardzo oryginalna i popularna. Są to jaja kacze, osobiwie przyrządzone. Gotują je, solą, a potem smarują wapnem i zakopują na kilka lat w ziemi. Białko wtedy robi się przezroczyste, nabiera koloru bursztynowego i widać na niem desenie, podobne do gwiazdek śniegu, a żółtko brudno-zielone przypomina i z wyglądu i nieco ze smaku ostre sery deserowe” (Symonolewicz 1932, 152).

Również w tym fragmencie aura dziwaczności zostaje rozproszona dzięki opisowi pochodzenia i właściwości potrawy, a także na skutek zastosowania porównania.

Kontynuując wywód o środkach retorycznych i przepychu chińskiej kuchni, warto zwrócić uwagę na funkcję wyliczenia. W cytowanych wcześniej uwagach Zaleskiego i Giżyckiego enumeracja była środkiem stylistycznym mającym pomóc zobrazować obcość Państwa Środka. Może ona jednak służyć również do przedstawienia bogactwa chińskiej kuchni. Egzotyczny przepych Chin jest jednym z toposów pojawiających się w relacjach podróżniczych na przestrzeni dziejów. Jak wskazuje Colin Mackerras, postrzeganie Chin jako „bogatego i egzotycznego cudu” ‘rich and exotic marvel’ (Mackerras 1989, 16) pojawia już u Teofilakta Symokatty, bizantyjskiego historyka z przełomu VI i VII wieku naszej ery, autora jednego z pierwszych w europejskiej kulturze dłuższych, spójnych opisów Chin (który jednak w Chinach nigdy nie był)⁵. W omawianych tekstach podróżników bogactwo i egzotyka dochodzą do głosu w opisach jedzenia. Tak opisuje wytworną kolację Witold Urbanowicz:

„A na kolację: kura pokrajana na cienkie plasterki (nazywa się to fu-yung) . Po kurze krewetki. Po krewetkach kaczką, opatrzona poetyczną nazwą «kaczka ośmiu diamentów», może dlatego, że do jej przyrządzania używa się wielu wymyślnych przypraw: sherry, imbiru, rodzyneków, kasztanów, daktyli, ziarna lotosu, cukru, specjalnych jakichś orzeszków i sosu z soi. Po kaczkę gotowana na parze ryba. Oczywiście duże ilości herbaty, podawanej w cieniutkich i kruchych filiżankach. I oczywiście wciąż gorące wino. Dopiero teraz zrozumiałem mego biednego,

⁵ Oczywiście wzmianki o Chinach, zwanych po łacinie *Serica*, pojawiają się też w literaturze antycznej, ale są to właśnie krótkie wzmianki (Yule 1866, xxxiii–liii).

umartwiającego się w drodze misjonarza, który «kiedy idzie na grubego zwierza, przed dojściem na miejsce noclegu zwykł był pokrzepiać się tylko modlitwą». Proszę. Znowu miał rację. A swoją drogą to wielkie szczęście, że umiałem już jeść pałeczkami. Te tutaj były z kości słoniowej” (Urbanowicz 1983, 94–95).

Wymienione potrawy nie należą do dań typowych dla polskiego podniebienia, ale dominantą tego opisu nie jest obcość, lecz przepych, który sugestywnie wyrażają enumeracja oraz rozliczne epitety („cieniutkie”, „kruche”, „wymyślne”).

Kulinaria jako znak tożsamości

Cytowany wyżej fragment z książki Urbanowicza pokazuje również, w jaki sposób wywód o jedzeniu może służyć określaniu tożsamości. Wspominany w tekście misjonarz mieszkał w Chinach przez wiele lat, dlatego zdołał przystosować się do chińskich obyczajów i niejako oszczędzał siły na przepych wieczornego posiłku. Podobnie Symonolewicz w przywołanym opisie obiadu przedstawia siebie jako tego, który zdołał przeniknąć tajniki chińskiej kultury i dlatego może o niej mówić z perspektywy znawcy. Natomiast Urbanowicz w omawianym cytacie sytuuje siebie niejako pośrodku – potrafi jeść pałeczkami, nie jest więc kompletnym „barbarzyńcą”, ale jednoznacznie przedstawia siebie jako *outsidera*, gościa, w przeciwieństwie do swojego towarzysza misjonarza nie zna w pełni chińskich obyczajów.

Także w innych fragmentach książki widzimy, że polski lotnik określa siebie jako cudzoziemca, który jednak odnosi się do chińskiej kultury z szacunkiem i stara się ją zrozumieć, co kontrastowane jest z postawą innych przybyszów, zwłaszcza tych z Ameryki. Znów kulinaria służą jako probierz cywilizacyjnego zaawansowania i wyznacznik tożsamości. Tak oto Urbanowicz opisuje swoje rozmowy z właścicielem restauracji, pochodzącym z intelektualnego środowiska staruszką Tingiem:

„Kilka razy, zupełnie przypadkowo, dostali się do jego «zamku» Amerykanie. Stary Ting po trzeciej ich wizycie rozchorował się. W sposób niemal organiczny nie mógł strawić ich manier. – To młody naród – pocieszałem go – wyrobi się. – Ale on był smutny. – Nie mogę patrzeć, jak Amerykanie jedzą mięso rękami. Takie doskonałe sosy ściekają im po palcach (...). Dałem Amerykanom chopsticks (pałeczki) – narzekał Ting – a oni w ogóle nie wiedzieli, jak ich używać. To jest wielka i stara tradycja posługiwać się pałeczkami przy jedzeniu. To jest artyzm. Widelec? To wymysł epoki motoryzacji. A rękami? Tak dawniej barbarzyńcy jadal. – Musimy się z tym pogodzić, Ting. To także jest rewolucja: widelec, mechanizacja, młode narody, barbarzyńskie maniery – mówiłem półżartem. Staruszek patrzył zażwawionymi oczyma, zupełnie jakbym zwariował od jego wspaniałych sosów” (Urbanowicz 1983, 209–210).

Dalej Urbanowicz kontynuuje wywód, wciąż kreując się na tego, który jest obcy, ale chętny

do nauki. Przyznaje, że w kwestii picia herbaty to on był barbarzyńcą, ale nauczył się tej sztuki od Tinga. Jest więc „zamorskim diabłem”, ale reformowalnym. Warto też zwrócić uwagę na bardzo istotny aspekt, który kryje się w oddaniu głosu staremu Chińczykowi przez polskiego pisarza. Jak zwraca uwagę przywoływany przeze mnie na wstępie Ross Forman, w wiktoriańskim podróżopisarstwie można napotkać swoisty podgatunek – opisy europejskich obyczajów kulinarnych oczyma Chińczyków. Chwył ten w ironiczny sposób pozwala zrelatywizować europejskie poczucie wyższości, co według badacza stanowi przejaw kielkujących pod koniec XIX wieku wątpliwości europejskich intelektualistów wobec ideologii kolonializmu (Forman 2007, 69). Podobna świadomość dochodzi też do głosu w cytowanym fragmencie tekstu Urbanowicza, jest ona jednak dużo mocniejsza, gdyż autor *Latających tygrysów* nie jest przecież wiktoriańskim podróżnikiem z końca XIX wieku, a Polakiem z połowy XX wieku, gdy przekonanie o wyższości cywilizacji europejskiej było już mocno zachwiane. Pytanie o tożsamość i odpowiedzialność jest dla polskiego lotnika zagadnieniem istotnym nie tylko w aspekcie kulinarnym. Swoją wizytę w slumsach komentuje następująco: „A czułem się tam paskudnie: byłem białym człowiekiem i jałmużna była datkiem złodzieja. Czy miałem tym ludziom tłumaczyć, że jestem Polakiem i że to nie ja, to nie my... My to znaczy: kto?” (Urbanowicz 1983, 168). Paradoksalność sytuacji lotnika polega na tym, że jako pilot broni Chin przed japońską agresją, ale jednocześnie reprezentuje wojsko USA, czyli kraju, który brał udział w eksploatacji Państwa Środka. Ponadto, jak sam pisze, jest białym, co sprawia że pośrednio czuje ciężar odpowiedzialności za postępowanie mocarstw wobec wschodnioazjatyckiego kraju, choć przecież Polska nie prowadziła kolonialnej polityki.

W rozmowach Urbanowicza z Tingiem sztuka kulinarna staje się znakiem kultury rozumianej normatywnie, jako stopień doskonałości rozwoju. Ale jedzenie może być też po prostu znakiem kultury rozumianej deskryptywnie, pozwalając określić przynależność do określonej zbiorowości. Tak oto Giżycki, opisując armię barona Ungerna, identyfikuje różne narodowości dzięki sposobowi przygotowywanie potraw:

„Po zapachu pieczonego mięsa można było rozpoznać różne obozowiska: Tatarzy piekli źrebięta, Mongołowie smażyli łój barani. Chińczycy korzeniami przyprawiali swe potrawy, Rosjanie gotowali rosół, Buriaci znów piekli w popiele mięso, oblizując skrwawione dłonie”(Giżycki 2007, 145).

Zakończenie

Czy powyższe krótkie rozważania pozwalają na podsumowanie? Trudno na podstawie kilku tekstów wysnuć ogólne wnioski, ale pewne charakterystyczne cechy dyskursu o kulinariach rzucają się w oczy. Po pierwsze, opisy chińskich potraw służą egzotyzacji Państwa

Środka, a nawet wywyższaniu się, co wydaje się być zupełnie naturalne. Jednakże, jak pokazuje przykład Symonolewicz, wywód o potrawach może także służyć familiaryzacji obcości. Wreszcie poprzez kulinaria można określić swoją tożsamość. Giżycki prosto identyfikuje zbiorowości dzięki zapachom ich potraw, Urbanowicz pokazuje wieloaspektowość procesu wyrażania kulturowej tożsamości poprzez sposób jedzenia: rękoma jedzą barbarzyńcy, widelec to wytwór epoki mechanizmu, nauka jedzenia pałeczkami stanowi akces do świata cywilizacji.

Bibliografia

- Clifford N.R., 2001, *“A Truthful Impression of the Country”: British and American Travel Writing in China, 1880-1949*. Ann Arbor.
- Czermińska M., 2003, „Punkt widzenia” jako kategoria antropologiczna i narracyjna w prozie niefikcyjnej, „Teksty Drugie” 2/3, s. 11–27.
- Dawson R., 1967, *The Chinese Chameleon. An Analysis of European Conceptions of Chinese Civilisation*, New York.
- Fiedler A., 1946, *Dywizjon 303*, Warszawa.
- Forman R., 2013, *China and the Victorian Imagination. Empires Entwined*, Cambridge.
- Forman R., 2007, *Eating out East: Representing Chinese Food in Victorian Travel Literature and Journalism*, [w:] *A Century of Travels in China. Critical Essays on Travel Writing from the 1840s to the 1940s*, red. D. Kerr, J. Kuehn, Hong Kong.
- Giżycki K., 2007, *Przez Urianchaj i Mongolię. Wspomnienia z lat 1920–1921*, wyd. 2, Łomianki.
- Gvozden V., 2011, *Srpska putopisna kultura 1914–1940. Studija o hronotopičnosti susreta*, Beograd.
- Horolets A., 2013, *Konformizm, bunt, nostalgia. Turystyka niszowa z Polski do krajów byłego ZSRR*, Kraków.
- Kajdański E., 2005, *Długi cień wielkiego muru: jak Polacy odkrywali Chiny*, Warszawa.
- Kerr D., Kuehn J. (red) 2010, *A Century of Travels in China. Critical Essays on Travel Writing from the 1840s to the 1940s*, Hong Kong.
- Mackerras C., 1989, *Western Images of China*, Oxford, New York.
- Maier A., 2007, *Travel writing*, [w:]. *Imagology. The cultural construction and literary representation of national characters. A critical survey*, red. M. Beller, J. Leerssen, Amsterdam, New York, s. 447–450.
- Sekiguchi T., 2008, *Azja nie istnieje*, „Teksty Drugie” 4 s. 48–75.
- Spence J., 1998, *The Chan’s Great Continent. China in Western Minds*, London.
- Symonolewicz K., 1932, *Miraże mandżurskie*, Warszawa.
- Symonolewicz K., 1938, *Moi Chińczycy. 18 lat w Chinach*, Warszawa.
- Thurin S.S., 1999, *Victorian Travelers and the Opening of China, 1842-1907*, Athens.
- Urbanowicz W., 1983, *Latające tygrysy*, Lublin.
- Weatherford J., 2005, *Genghis Khan and the Making of the Modern World*, New York.
- Yule H. (red), 1866, *Cathay and the Way Thither: being a collection of medieval notices of China*, London.

Zaleski W.M., 1898, *Podróż po Indo-Chinach r. 1897 i 1898*, Kraków.

